

Nr. akt _____

Kps. 33/47

Protokół przesłuchania świadka

Dnia _____ 194 r. w _____

Sędzia Sędzi 28 lutego rejonu Sądu Okręgowego w Swidnicy z siedzibą

w _____ Sąd Grodzki w Swidnicy Oddział _____

w osobie Sędziego Swidnicy XXXXXXXX XXXXXX

z udziałem Protokółanta Grodzkiego Fr. Korzenia

w obecności stron J. Szląkowej

przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka — bez przysięgi¹⁾ —

Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie i o treści art. 107 k.p.k. — oraz o znaczeniu przysięgi, Sędzia odebrał od niego przysięgę na zarządzie art. _____ k.p.k. po czym —²⁾ świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko _____

Wiek _____ Henryk Porębski

lat 36
Imiona rodziców _____

Miejsce zamieszkania Łudwik i Maria

Zajęcie Swidnica, ulica Rowna 18

Wyznanie urzędnik

Karalność rym-kat.

Stosunek do stron niekarany

obcy

Dnia 21 sierpnia 1940 roku zostałem zaarrestowany na ulicy w Gorlicach i po kilkudniowym pobycie w areszcie w Gorlicach, przeniesiony zostałem do więzienia w Jaśle. W więzieniu w Jaśle przebywałem około jedenastu dni, poczym zostałem przewieziony do więzienia w Tarnowie. W więzieniu w Tarnowie przebywałem około półtora miesiąca, poczym zostałem przewieziony transportem w liczbie około 1000 osób do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Dnia 8 października 1940 r. znalazłem się w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. O ile zdołałem się zorientować, to w obozie w Oświęcimiu znajdowało się do czasu mego przybycia nie więcej jak trzy do trzy i pół tysiąca osob, jakkolwiek numery więźniów, jakie spotykałem, były wyższe. Po przybyciu transportu, którym ja

¹⁾ Zgodnie z wyzasy druku należy przekreślić.

przyjechałem, ilość więźniów w obozie zwiększyła się do liczby ponad 6000 więźniów. Po przybyciu do obozu i po przebyciu kąpieli i po odebraniu nam wszystkich rzeczy, jakie z sobą przynieśliśmy, zostałem umieszczony na Bloku Nr. 11. Numeracja tego Bloku następnie została zmieniona, tak, że nosił on liczbę 9. Blokowym na tym Bloku był Niemiec z trojkątem czarnym, który zdaniem władz obozowych był za porządnym człowiekiem, o ile chodzi o traktowanie więźniów i dlatego wkrótce został ze swego stanowiska usunięty i zamianowany Kapem, a następnie przeniesiony z obozu Oświęcimskiego. Przez pierwsze dwa tygodnie mieszkańcy wspomnianego Bloku, na którym ja przebywałem, nie chodzili do żadnej pracy, tylko uprawiali tak zwany "sport". Ten "sport", który trwał zresztą od godziny 6 rano do godziny 17 m. 30 z przerwą jednogodzinną na obiad, "Sport" ten polegał na maszerowaniu w zwartej kolumnie, gimnastyce szwedzkiej i t.p. Następnie czołganie się, przewracanie się po ziemi /Rolen/, skakanie w przysiadzie /żabki/ oraz kręcenie się w miejscu z opartymi oboma rękami na głowie. Ten "Sport" bardzo szybko wyniszczał ustroje o słabszym sercu tak, że już po trzech dniach duża ilość tych więźniów, z którymi ja przybyłem do obozu, umierała z wyczerpania. Po dwóch tygodniach pobytu, na wspomnianym Bloku, mieszkańcy tego Bloku byli brani do dorywczych prac w Obozie, jak noszenie cegieł, słupów drewnianych i betonowych do budowy ogrodzenia obozowego i t.p. Dnia 11 stycznia 1941 roku dostałem się do pracy w Porąbce. Razem ze mną pracowało tam około 50 więźniów sami Polacy i mieszkaliśmy w Porąbce w jednej piwnicy, położonej pod jakąś Willą. Komendantem tego oddziału roboczego, był Unterscharfführer Hessler. W Porąbce, więźniowie nosili na stromą górę 50 kg. worki, inni 80 kg. kostki prasowanego torfu, piasek w wiadrach, cegły i t.p. materiały budowlane jak papa, belki. Przypominam sobie, że jeszcze w październiku dnia 31, roku 1940, zdarzyło się, że więźniów z obozu zbiegł. Apel południowy z tego powodu się nie zgadzał, więc cały oboz stał na tym apelu od godziny 12 w południe do godziny 21 -ej. Po tym apelu zmarło w obozie 128 osób. Liczbę tę pamiętam bo mówił mi, że tyle osób zmarło - sanitariusz - więźniów i Polak ze Śląska, przyczym sam widziałem jak wynoszono te zwłoki z obozu na wóz, którym przywożono chleb do obozu. Po powrocie z Porąbki od dnia 2 lutego 1941 roku pracowałem w charakterze ślusarza samochodowego, a później jako kowal w t.zw. "Pogotowiu Samochodowym" /Fahrberaischaft. W tym czasie, kiedy pracowałem jako kowal, przychodzili SS-mani do kuchni i w tajemnicy przed wszystkimi przynosili złoto i polecali mi, aby odlać z tego złota jakiś przedmiot. Złoto, które SS-mani przynosili, pochodziło z zębów. Odlewałem więc najczęściej z tego złota SS-manom guziki do mundurów.

J. J. J.

H. H. H.

H. H. H.

Pamiętam, że po ucieczce owego więźnia, po której staliśmy tak długo na apelu, sprowadzonych zostało do obozu 41 osób z miejscowości, z której pochodził zbiegły więzień i osoby te zostały rozstrzelane. Kto wydał rozkaz rozstrzelania tych osób, tego nie wiem. W oddziale Pogotowia Samochodowego pracowałem cały rok, tj. do lutego 1942 roku. Jakoś w jesieni 1941 roku przeprowadzona została rewizja na Bloku Nr. 24, w wyniku której znaleziono w posiadaniu więźniów większą ilość gotówki, papierosów i złota, więc komendant Obozu, którym w tym czasie był Rudolf Höss, polecił około 100 osób z tego Bloku umieścić w t. zw. bunkrze. Owych 100 więźniów umieszczonych w bunkrze, po spędzeniu w nim nocy, przeważająca większość zmarła na skutek uduszenia, ponieważ zostało tylko 16 i to przeważnie Niemcy. Bunkier był to areszt, złożony z małych cel betonowych, silnie uszczelnionych, tak, że dopływ powietrza do nich był wybitnie utrudniony. Cele w tych bunkrach były budowane na cztery osoby, a umieszczano w nich 18 osób. W takiej celi wtłoczono poprostu prężnością więźniów i siłą zamknięto drzwi, tak, że zgniceni i stłoczeni zginęli śmiercią z uduszenia. Ponieważ na przełomie 1941 roku na 1942 zdarzały się wypadki ucieczki więźniów z obozu, przeto komendant Rudolf Höss zarządził dziesiątkowanie bloku, z którego więźniów podczas pracy zbiegli. Wtedy kiedy ja widziałem tego rodzaju dziesiątkowanie, to sam Rudolf Höss kazał ustawić mieszkańców danego bloku w szeregi i odliczać do 10-ciu, poczym każdy kto odliczył cyfrę dziesięć, był usuwany na bok i umieszczany we wspomnianym bunkrze, gdzie ginął śmiercią głodową. Twierdzą stanowczo, że widziałem sam raz jak tego rodzaju dziesiątkowania dokonywał sam komendant obozu Rudolf Höss. Widziałem to dlatego, bo był dziesiątkowany blok, położony naprzeciw bloku, w którym ja stałem na apelu. Następne dziesiątkowanie w 1941 roku przeprowadzał zastępca Hössa Frietsch. Ten był o tyle względniejszy od Hössa, że gdy wypadła liczba 10 na któregoś więźnia, to godził się na zamianę tego rodzaju, że jeśli ktoś na ochotnika fizycznie słabszy się zgłosił, to nie miał nic przeciwko temu. Frietsch jednak inaczej dokonywał dziesiątkowania t. zn. że sam wybierał osoby, które miały pojeść na śmierć i wybierał powiedzmy z bloku liczącego około 900 osób, - 90 osób, przy czym te 90 osób wybrał z pomiędzy więźniów fizycznie najsłabszych, czyli tak zwanych muzułmanów, względnie starców. Później Frietsch ograniczył ilość mających być uśmierconych, na przykład do 10 z całego bloku. Wiem, że na zarządzenie Hössa oddział roboczy, złożony ze 100 osób, który pracował przy torze kolejowym, prowadzącym z Oświęcimia do Dzierżyc, za odpowiadanie machaniem rąk do pociągu, z którego więźniów witano, cały ten oddział Höss kazał umieścić w specjalnym oddziale karnym t. zw. SK i te 100 osób wymarło w ciągu niespełna dwóch tygodni. Ponieważ Höss wydał rozkaz,

*Stanisław Gombi**Julian**Torzeń*

że owe S.K. musi stale liczyć 600 osób czy inną liczbę, bo tego dokładnie nie pamiętam, wobec tego, gdy w tej grupie brakło mężczyzn do tej cyfry, to posyła i tam byli więźniowie bez najmniejszych przekroczeń. W połowie jesieni 1941 roku jeden z bunkrów został zamieniony na komorę gazową i w której dokonano pierwszej próby gazowania 300 żydów, przywiezionych z Wiednia. Nie wiem, dlaczego próba ta gazowania się nie udała, tak, że pozostałych jeszcze przy życiu z tych 300 żydów, rozstrzelano. W miesiąc po próbie gazowania żydów wydzielono w obozie w Oświęcimiu 9 bloków, w ten sposób, że oddzielono je od reszty bloków drutem, w który puszczono prąd o wysokim napięciu. Gdy prace przygotowawcze do stworzenia jakby nowego obozu, były gotowe, nadszedł mały transport w liczbie około 600 mężczyzn, złożonych z ukraińskich żydów, żołnierzy, którzy pełnili w Armii Sowieckiej funkcje komisarzy wojennych. Tych właśnie 600 ukraińskich żydów umieszczono w komorze gazowej, w której poprzednio gazowano żydów wiedeńskich, lecz jak się następnie dowiedziałem i tym razem próba się nie udała, bo pozostałych przy życiu komisarzy żydów, rozstrzelano. Wkrótce po wydzieleniu wspomnianych wyżej 9 bloków, nadeszły transporty z jencami wojennymi rosyjskimi. Jenców tych umieszczono w tych 9 blokach. Jency rosyjscy nie pracowali nigdzie, lecz ja zdołałem zaobserwować, że stale stali na apelu. Okazało się, że apel się nie zgadzał co do liczby, i dlatego wciąż ich liczone. Apel nie zgadzał się dlatego, że mieszkańcy tych 9 bloków przechodzili z jednego bloku do drugiego i stąd trzeba było dłuższego czasu, nim ustalono, że nikt z obozu nie uciekł. Wtedy właśnie Höss wpadł na pomysł, by z pośród tych jenców wojennych rosyjskich oddzielić młodych i umieścić ich w osobnym bloku i polecił wytatuować na pierśi lewej każdemu numer porządkowy. Następnie wytatuowano wszystkich mieszkańców tego obozu rosyjskiego, których było około 10,500 osób. W grudniu 1941 roku zaczęto poraz pierwszy brać tych jenców wojennych rosyjskich do prac niwelacyjnych przy budowie nowego obozu w Brzezince. Zdołałem zaobserwować, że jenców rosyjskich specjalnie szykanowano i bito. Do bicia i szykanowania używano więźniów Polaków, których przymusowo tam wydzielano, a gdy który z tych Polaków do obozu rosyjskiego przydzielony, nie bił i nie szykanował więźniów rosyjskich, był bity, otrzymując 25 razów na siedzenie. Ci więźniowie polacy byli jak już wyżej zeznałem, przymusowo przydzielani do obozu rosyjskiego i pełnili tam funkcje Capów i t.zw. Vorarbeiter. W grudniu 1941 roku w obozie rosyjskim wybuchł tyfus plamisty, który bardzo dziesiątkował liczbę tych rosyjskich jenców, przeto komenda obozu celem powstrzymania rozwijania się epidemii tyfusu plamistego, przemieściła cały oboz do niewykonanych jeszcze baraków w Brzezince

Henryk Górn...

Iskry *Dorosni*

-5-

tak, że w koncu stycznia 1942 roku oboz jenców rosyjskich zamieszku-
jący 9 bloków w Oświęcimiu, został w zupełności zlikwidowany. Bloki
w licznie 9-ciu, opuszczone przez Rosjan zostały wydezynfekowane i
później zostały zajęte przez więźniów obozu Oświęcim. Ponieważ mimo
opróżnienia obozu z jenców rosyjskich, których przeniesiono do Brze-
zinki, zaczął się szerzyć tyfus plamisty wśród więźniów obozu Oświę-
cim, przeto na zarządzenie komendy obozu wszyscy chorzy więźniowie
obozu Oświęcim bez względu na chorobę cierpieli, zostali przeniesieni
do obozu w Brzezince. Dnia 16 stycznia 1942 r. a raczej lutego, zosta-
łem przeniesiony do obozu w Brzezince wraz z t. zw. komandem elektry-
ków. Komando to składało się z 10 osób, sami Polacy. Gdy ja przybyłem
do obozu w Brzezince, zastałem tam już pewną ilość Polaków oraz nie-
wielką ilość Rosjan t. j. resztki obozu jenców rosyjskich, przeniesione-
go obozu w Oświęcimiu do Brzezinki. Ilość tych osób w obozie rosyjskim
nie przekraczała liczby 2000, mimo, że pierwsze ich transporty zaczęły
przychodzić do Oświęcimia w październiku, a już w lutym ^{1942 r.} z liczby ~~ich~~
10.500 osób, pozostało ich już tylko 2000 osób. Komendantem obozu w Brze-
zince był SS-man w stopniu oficerskim o nazwisku Hofman. Gdy ja zna-
łem się w obozie w Brzezince, nie było tam jeszcze wtedy krematoriów,
ani komór gazowych, bo komory gazowe już podczas mego pobytu w Brzezince,
budowało S.K./Strafkompanii/. Gdy przebywałem w obozie Brzezinka,
zaobserwowałem, że tyfus plamisty dziesiątkował wszystkich jenców sowie-
ckich, jak również i tych chorych, którzy zostali z obozu Oświęcim do
Brzezinki przeniesieni. Do końca kwietnia 1942 roku wszyscy chorzy wię-
źniowie przeniesieni z Oświęcimia do Brzezinki, wymarli. Zwłoki zmarłych
wywożono do krematorium do obozu Oświęcim. Chorzy ci musieli w Brzezince
umrzeć, ponieważ nie było wody, nie było ubrania, nie było sienników,
tylko leżeli na gołych cegłach względnie na deskach. Żadnej opieki leka-
rskiej ci chorzy nie mieli. Nie mieli też nawet koców do przykrywania
się, tylko ubrani byli w rosyjskie płaszcze wojskowe i tymi płaszczami
się przykrywali. Nie otrzymali też mieszkańcy obozu w Brzezince ani
łyżek, ani misek do jedzenia, nie otrzymali też żadnej bielizny. Z koncem
kwietnia 1942 roku została wybudowana na terenie obozu komora gazowa.
Komora ta powstała z budynku mieszkalnego w Brzezince, murowanego/resz-
tę budynków mieszkalnych zburzono/, który został odpowiednio uszczel-
niony i przygotowany na komorę gazową. Przed tą komorą gazową wybudowa-
no dwa baraki. W tym czasie przywożono autami zarówno mężczyzn jak i ko-
biety z dziećmi i umieszczano w jednym z tych baraków kobiety z dzieć-
mi, a w drugim mężczyzn. Ludzie ci rozbierali się w tych barakach i na-
stępnie szli do komory gazowej, otrzymując przy wejściu ręcznik i mydło.
Przed wejściem do tej komory gazowej widniał napis "Zu Baderaum". Po

Hanna Gomb

Gomb

Dorzeń

upływie 10 minut SS-man, stojący na zewnątrz komory gazowej przez szybę kontrolował, czy wszyscy już znajdujący się wewnątrz, pomarli; z tyłu tej komory gazowej, były drzwi, przez które więźniowie żydzi zaopatrzeni w maski przeciwgazowe, wyjmowali zwłoki i ładowali je na wagony kolejki wąskotorowej i odwoziła jakieś 200 do 300 metr. do lasu, gdzie były przygotowane doły w liczbie 6 i przygotowywała zwłoki do palenia na stosie, na wolnym powietrzu. Więźniowie, obsiugujący komorę gazową w liczbie 20, byli żydami i do końca czerwca 1942 roku pracowali najwyżej przez dwa tygodnie, poczym zostali sami zagazowani, a na ich miejsce wybierano nowych żydów. Dnia 12-go czerwca 1942 roku straciłem przytomność, zostałem zaniesiony na t.zw. rewir. Tam nie mogłem przebywać, ponieważ zapadłem na tyfus plamisty, a tych, którzy chorowali na tyfus, odsyłano wprost do komory gazowej przez tak zwany blok śmierci /VII/. Dzięki pomocy lekarza więźnia - Piaseckiego, później rozstrzelanego i blokowego Mordawskiego Wiktora, byłego prokuratora z Nowego Sącza, uniknąłem komory gazowej. Nadmieniam, że w czerwcu 1942 roku nadszedł do Brzezinki duży transport czeskich żydów w liczbie około 14,000 osób i tych na rozkaz komendy więźniowie Niemcy oraz zmuszeni więźniowie Polacy w ciągu kilku godzin wymordowano, bijąc ich drągami i kopiąc nogami oraz topiąc ich w bagnie obozowym. Po przebyciu tyfusu chodziłem dużo po obozie, należąc do t.zw. komanda elektryków i obserwowałem co się w obozie w Brzezince dzieje. W lipcu 1942 roku zaobserwowałem, że SS-manowie chodzą po obozie trzy razy w tygodniu i wyłapują więźniów, pozostałych w obozie, bez względu na narodowość i umieszczają na bloku VII czyli na t.zw. bloku śmierci. W bloku tym mieszkali chorzy skazani na zagazowanie i po dołączeniu do tych chorych zdrowych więźniów, posyłano ich wprost do komory gazowej. Tego rodzaju wyłapywanie więźniów do komory gazowej, trwało aż do jesieni 1942 roku. W październiku 1942 roku zaczynały napływać do Brzezinki transporty jenców rosyjskich, których od razu posyłano do komory gazowej. Wiedzieli o tym więźniowie Rosjanie, będący już w obozie, i dlatego postanowili za wszelką cenę uwolnić się z obozu lub zostać rozstrzelanym. Nadto, nie sprawdzona zresztą pogłaska krążyła po obozie, że SS-mani wspólnie z więźniami z tak zwanego Sonderkommando mają w nocy wymordować wszystkich więźniów, pozostałych jeszcze przy życiu, a znajdujących się w obozie w Brzezince. W tym czasie więźniów w Brzezince w obozie mogło być około 1200 osób. Zdarzyło się, że jeden z więźniów nie stanął na apelu, więc padło podejrzenie, że gdzieś zbiegł. Wezwano jenców sowieckich, by ci udali się na t.zw. nowy lager w poszukiwaniu za tym więźniem. Okazało się, że 86 więź-

Janusz Janus

Islewa

Korzej

-7-

niów sowieckich zbiegło podczas tego poszukiwania za zbiegiem, w ten sposób, że owych 86 jeńców sowieckich napadło na stojącego w budce wartowniczej SS-mana, przewrocili go razem z budką i bez oddania ze strony SS-mana strzału, wszyscy 86 osób zbiegło. Od tego czasu komendant obozu w Brzezince Hoffman, wydał rozkaz, że Rosjanom nie wolno wychodzić do żadnych prac poza teren obozu. W ciągu miesiąca i listopada 1942 roku, przychodziły wciąż transporty do obozu w Brzezince, które to transporty były posyłane wprost do komór gazowych z niewielkim procentem, który szedł do obozu. W tym czasie nadszedł do Brzezinki transport Polaków z okolic Zamościa. Z transportu tego oddzielono dzieci do lat 14 i skazano te dzieci na śmierć w ten sposób, że część poszła do komory gazowej, a część zmarła na skutek zastrzyków doświadczalnych. Dnia 8 grudnia 1942 roku zostało skierowane do komory gazowej w Oświęcimiu całe t.zw. Sonderkommando w liczbie ponad 400 więźniów, które obsługiwało krematorium, na wolnym powietrzu istniejące, i komorę gazową. Dodać muszę, że o tych wszystkich rzeczach wiem dlatego, że będąc elektrykiem miałem możliwość poruszania się po całym obozie pod pozorem sprawdzania drutów z prądem wysokim napięciem. W grudniu 1942 roku rozpoczęto budować w Brzezince 4 krematoria, z których jedno ukończone zostało w kwietniu 1943 roku. Jeszcze we wrześniu 1942 roku do Brzezinki z Oświęcimia przeniesiono kobiety i umieszczono w sąsiedztwie obozu, w którym ja mieszkałem na tak zwanym lagrze A. Przez cały 1943 rok przychodziły wciąż transporty do Brzezinki Żydów z całej Europy, przy czym transporty te były całkowicie gazowane, względnie niewielki tylko procent, był odsyłany do obozu. Z chwilą, gdy zbudowano nowe krematoria, a z tym i nowe komory gazowe, dawną komorę gazową, zbudowaną z chłopskiego domu, zlikwidowano w zupełności. Gdy zbudowano nowe komory gazowe, byłem w jednej z nich, a mianowicie wtedy, kiedy poraz pierwszy gazowano Żydów, przyczem stwierdziłem, że gaz wsypany z puszek przez otwory, znajdujące się w suficie. Ponieważ okazało się przy pierwszym gazowaniu w tej komorze, że Żydzi, znajdujący się wewnątrz, większość gazu, który był w postaci kryształków, zjadali, chcąc w ten sposób przynajmniej część uratować, dlatego, pierwsze gazowanie trwało półtorej godziny. Podczas pierwszego tego gazowania, Żydzi znajdujący się wewnątrz komory, dostali jakby szau i poniszczyli wszystkie instalacje elektryczne, znajdujące się wewnątrz komory, dlatego mnie i in. elektryków wezwano celem naprawienia tych przewodów. Nadto zbudowano jakby siatkę ochronną od otworów w suficie do podłogi, zabezpieczając w ten sposób kryształki gazowe

*Hoffm. J. J.**Stefan J. J.*

przed zjedzeniem ich, przez osoby, które znajdowały się wewnątrz komory w oczekiwaniu na zagazowanie. Ponieważ otrzymałem dzięki różnym zabiegom stanowisko elektrykarza, który miał za zadanie kontrolować, czy kwestia prądu i motoru jest w obozie należycie postawiona, przeto często chodziłem nawet i w nocy do komór gazowych i krematorów. Tu dodać muszę, że przy krematorium, prócz gazowania, rozstrzeliwano też masowo ludzi, tak, że chcąc dostać się do krematorium, chodziłem po kostki we krwi ludzkiej. W drugiej połowie 1944 roku przywieziono do komory gazowej trzy transporty jenców angielskich wojennych, których wprost odesłano na zagazowanie. Łącznie, o ile mnie jest wiadomo, zagazowano około 1200 jenców angielskich. W tym czasie nadchodziły też transporty żołnierzy niemieckich i wtedy odsuwano obsługę krematorium, złożoną z więźniów i sami SS-mani gazowali i palili tych żołnierzy niemieckich. Również przychodziły transporty zamrożonych żołnierzy niemieckich, których zwłoki palono w krematorium. Przywożono też do krematorium w Brzezince zwłoki z obciętymi głowami, jak przypuszczam, były to zwłoki osób, którym egzekucyjnie głowy obcinano. W lecie 1944 roku zwiększono ilość transportów, tak, że normalnie na dobę gazowano około 40,000 ludzi, przeważnie Żydów węgierskich, rumuńskich. W listopadzie 1944 roku zaprzestano gazowania i zaczęto niszczyć wszelkie ślady tych zbrodni, to znaczy zburzono komorę gazową, rozebrano krematoria, zaczęto palić wszystkie dokumenty, odnoszące się do krematorium i obozu. Mógłbym wiele jeszcze przytoczyć wiele faktów, i okoliczności, stwierdzających zbrodnie, jakich dopuszczali się Niemcy w obozie w Brzezince, lecz wymagałoby to dłuższego czasu, a przede wszystkim musiałbym sobie te okoliczności przypomnieć. Zdaniem moim o wszystkich pobieżnie przeze mnie wyżej wliczonych zbrodniach, Höss niewątpliwie wiedział i mordowanie ludzi przez gazowanie miało miejsce z rozkazu Hössa, bo o przybyciu nowych transportów do obozu, Höss wiedział, jeśli wydawał zarządzenia o zaprowiantowaniu tych ludzi, zwiększano w obozie ilość porcyj obiadowych i chleba, a tymczasem transporty te zamiast spożyć te artykuły, były wprost gazowane i doszło do tego, że w obozie wprost deptano wszędzie po chlebie. Dnia 19 stycznia 1945 roku przeniesiono cały oboz z Brzezinki do Oświęcimia, a stamtąd pieszo przepędzono cały oboz a raczej już jego resztki do Wodzisławia, gdzie zakładowano więźniów do pociągu i wywieziono do Mauthausen. Na wiosnę 1943 roku jako odpowiedzialny za stan elektryczności w obozie w Brzezince, mieszkalem dalej w tym obozie w Brzezince,

Semi: Semi:

Helmut Hörsel

który zamieniono na oboz kobiecy w jesieni 1943 roku, a mężczyzn przeniesiono do nowego, świeżo w budowanym obozu. W lecie 1942 roku, gdy wyzdrowiałem, chciałem widzieć jak najwięcej zbrodni, postarałem się o pracę w charakterze elektryka i chodziłem po obozie obserwując. Chodząc po obozie gromadziłem różne dokumenty, które zabrałem z ubran, znajdujących się w krematorium. Były to dowody osobiste, fotografie, pamiątkowe przedmioty i t.p. Nie mając co z tymi przedmiotami zrobić, zakopywałem je do ziemi. W jesieni 1942 roku zjawił się u mnie w obozie także więzień Ludwik Rajewski, obecnie zamieszkały w Warszawie, plac Małachowskiego 2 i ten oświadczył mi, że skontaktuje mnie z osobą, która będzie mogła i wiadomości i dokumenty poza obóz, przynieść. Zjawił się więc w jakiś czas potem u mnie również więzień Konstanty Jagiełło, który obozu nie przeżył i ten Jagiełło odbierał ode mnie wszystkie te przedmioty. Co Jagiełło z tymi przedmiotami robił, które ja mu dawałem, tego nie wiem, bo nie chciałem wiedzieć, ze względu na własne bezpieczeństwo. Konstanty Jagiełło w roku 1943 przyszedł na stałe mieszkać do obozu w Brzezince, gdyż dotychczas mieszkał w obozie w Oświęcimiu i wtedy razem już wysyłałymi dokumenty za pośrednictwem Feliksa Buczyńskiego i Józefa Dyntara, którzy jako pokrywacze dachów chodzili na prace poza teren obozu. Ponieważ w międzyczasie Konstanty Jagiełło z obozu zbiegł, więc ja zacząłem przysyłać wiadomości z obozu przez Feliksa Buczyńskiego, a następnie za pośrednictwem Józefa Dyntara. Przez tych właśnie łączników, otrzymałem polecenie z zewnątrz obozu /od kogo, tego nie wiedziałem/, bym starał się wysyłać wiadomości, dotyczące obozu kobiecego. Chodziłem po obozie kobiecym i nawiązałem łączność z Capo politycznego oddziału kobiecego Ernestyną Lassok, zamieszkałą obecnie w Wodzisławiu i dzięki niej otrzymywałem wiadomości od Bilana Włodzimierza SS-mana, który mówił po polsku. Ów Bilan zauważył moje chodzenie po kobiecym obozie i przybywanie w budynku oddziału politycznego, jednak przytykał na to oko i nawet uprzedzał mnie, bym nie kręcił się zbyt koło krematorium, bo zostanie sam spalony. Ów Bilan dawał w mej obecności wykazy osób, które miały pojechać na spalenie przez komorę gazową, względnie jakie transporty kobiet mają nadejść, mają pojechać do komory gazowej. Ówego Bilana nie tylko ja uważałem za bardzo porządnego człowieka, lecz wszystkie kobiety, pracujące w jego oddziale tj. oddziale politycznym, tego samego były zdania. Zatrudniał Bilan w swym biurze same Polki, i dzięki niemu te Polki przetrwały obóz. Zwróciło to uwagę władz obozowych, że Bilan traktuje kobiety po ludzku, tak, że został ze stanowiska szefa politycznego oddziału kobiecego obozu, przeniesiony na

Stwierdzenie: Lassok

Jagiełło *Feliks*

tak zwaną "Bunawerke". Oprócz wiadomości i dokumentów, jakie wysyłałem z obozu na polecenie Ludwika Rajewskiego, więźnia, wysyłałem też z obozu pieniądze, brylanty i złoto, które kradłem z krematorium i które przesyłałem przez te same osoby, przez które posyłałem dokumenty i wiadomości. Łącznicy ci mówili mi, że pieniądze te i kosztowności potrzebne są organizacji obozowej do przekupienia SS-namów, by w ten sposób uchronić niektóre osoby od śmierci, czy innej kary obozowej. Jakoś w 1944 roku Feliks Buczynski pełniący funkcję łącznika między mną, a światem zewnętrznym, że po ucieczce z obozu Konstantego Jagiełło, kierownictwo całej organizacji podziemnej, która działała w obozie, objął więzień, noszący przydomek "Lysy". Dnia 18 stycznia 1945 roku, kiedy znalazłem się w obozie w Oświęcimiu, podczas przygotowań do ewakuacji, wręczyłem owemu "Lysemu" ostatni wykaz kobiet, jaki został przesłany do Brzezinki i wysłany z Brzezinki do innego obozu. Okazało się, że ów "Lysy" jest to Cyrankiewicz obecny Premier Rządu Rzeczypospolitej. Cyrankiewicz miał numer 20019, ja zaś miałem numer obozowy 5805. To byłoby mniej więcej wszystko, co mogę narazie o pobycie moim w obozie w Oświęcimiu i Brzezince, powiedzieć. - Protokół odczytano.

Henryk Jankowski

Henryk